

Ireneusz Mieszkalski

Szmugiel i drobny handel przygraniczny we wsi Przedmość w latach 1900-1939

Rocznik Wieluński 4, 149-159

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MISCELLANEA

Ireneusz Mieszkalski

SZMUGIEL I DROBNY HANDEL PRZYGRANICZNY W REJONIE WSI PRZEDMOŚĆ W LATACH 1900-1939

Wieś Przedmość leży nad górną Prosną, na prawym brzegu rzeki nieco wyższym od lewego, na odwiecznej granicy ziem śląskich z lewej i wielkopolskich z prawej strony rzeki. Mieszkańcy wsi zmieniali przyrodę, zalesiali tereny, wydobywali pokłady torfu, kamienia i rudy żelaza, osuszali ziemię, a nieraz ją nawadniali, budowali drogi i mosty oraz własne siedziby. W okresie porzobiorowym wieś położona była na pograniczu państw zaborczych, co wywierało wpływ na stan gospodarczy i kulturalny jej mieszkańców. Ziemie te stanowią północną krawędź Jury Krakowsko-Wieluńskiej i mają budowę polodowcową. Spotyka się na tych terenach głązy polodowcowe, twarde wapienie, miejscami także pokłady piasków jurajskich i rudy darniowej. W okolicy Przedmościa, Praszki, Strojca czy Rudnik występują rudy syderytu i sterosyderytu. W miejscach tych w czasie burz letnich można zaobserwować bardzo częste wyładowania atmosferyczne. Niektóre warstwy ziemi zawierają związki żelaza oraz wapienia pochodzenia polodowcowego. W czasie dokonywanych po II wojnie światowej wierceń geologicznych, wykryto w Przedmościu na głębokości 75-80 metrów pokłady węgla brunatnego przechodzące od strony południowej w złoża węgla kamiennego.

Widoczny jest stąd zarys Pagórków Ożarowskich, przechodzących stopniowo w równinę ku rzece Pysznie pasem około 30 km długości oraz prawie tyle szerokości. Jest to powierzchnia lekko falista. Nad rzekami Pyszną i Prosną rozciągają się rozległe, podmokłe doliny polodowcowe. Rzeka Proсна bierze początek koło

Radłowa w powiecie oleskim. Płyńie obok Praszki, Przedmościa, Bolesławca. Dawniej była bagnista i dzika, z polodowcowymi zapadliskami i dołami. W czasie rozlewisk szeroka i niszcząca dorobek okolicznych ludzi.

W okolicach Przedmościa występują często gleby bielicowe, szcerki naglinowe, gleby żytńio-ziemniaczane pochodzenia polodowcowego. Są to raczej gleby słabe lub średnie, pod względem wartości użytkowej klasy IV, V i VI. Trafiają się wyspy jałowych piasków i gleb bielicowych. W tych warunkach plony rolników były raczej ubogie i o chleb trzeba było zabiegać różnymi sposobami. W początkach XIX wieku w Przedmościu zaczęto uprawiać ziemniaki, które były nowością rolniczą. Nazywano je bulwami albo pyrami. Ziemniaki wypierały tradycyjne dotąd uprawy prosa i brukwi. W Przedmościu dobrze rosły bulwy, toteż wywarły duży wpływ na poprawę chłopskiej gospodarki a głównie hodowli. W pobliżu szkoły i cmentarza w czasie kopania studni odkryto w 1914 roku pokłady kamienia – piaskowca żelazistego, nadającego się do budowy. Z surowca tego wznoszono murowane domy. Niektórzy rolnicy kopali doły na swoich polach i we własnym zakresie wydobywali kamień na handel. Sprzedawali go chłopom z okolicznych wsi, także handlarzom Żydom. Kamień ten o odcieniu brązowym, żelazistym przyczynił się do zmiany wyglądu wsi. Powstawały domy parterowe i piętrowe oraz nieliczne budynki użytku publicznego.

Pod względem administracyjnym Przedmość należał zawsze do gminy Praszka w powiecie wieluńskim. Dziś ta wieś ma swoją parafię, która powstała w roku 1921, wcześniej Przedmość należał do parafii ożarowskiej, stanowiącej część dekanatu wieluńskiego, przed rokiem 1618 zwanego rudzkim.

Najstarsze wiadomości historyczne o Przedmościu i jego okolicy sięgają XV w. W tym okresie Przedmość należał do Jana Skalskiego, a od roku 1500 do Samsona Żarskiego. W Archiwum Archidiecezjalnym w Częstochowie znajduje się opis wsi Wierzbie zawarty w *Liber beneficiorum* Jana Łaskiego z 1522 r. Znajdujemy tam informację o młynach wodnych w Przedmościu, Śmiałkach, Wróblewie i Komornikach. Były dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Częstochowie, ks. dr Walenty Patykiewicz, rodak z Praszki, w swym opracowaniu o przeszłości parafii Przedmość wymienia szereg innych źródeł zawierających informacje o Przedmościu. Dobra Przedmość w 1875 r. składały się z folwarków Przedmość i Kozioł. Razem liczyły 1314 mórg.

Przedmość wraz z pobliską okolicą był regionem specyficznym¹. Mieszały się tu i przenikały kultury Śląska, Wielkopolski i Małopolski. Tereny te oddzielała

¹ Opracowanie niniejsze oparto na podstawie następujących źródeł i opracowań: K. B r y j a, *Zarys monografii wsi Przedmość*, maszynopis w zbiorach autora; Kronika parafii Praszka i parafii Ożarów; R. R o s i n, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963; Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmościu.

od Śląska graniczna rzeka Proсна, dopływ Warty. Przedmość od dawna utrzymywał ożywione kontakty z wioskami śląskimi: Zdziechowicami, Uszycami, Krzyżanowicami i Zawisną, będącą obecnie częścią miasta Praszki, oraz z pobliskimi miastami, Gorzowem Śląskim i Byczyną. W Praszce istniało stałe przejście graniczne na zachód, którym legalnie emigrowała ludność do Prus, Francji, Belgii, Holandii na roboty sezonowe bądź też opuszczała kraj na czas dłuższy. Na wsi wieluńskiej o rozdrobnionej strukturze gospodarki rolnej istniała nadwyżka siły roboczej i część bardziej przedsiębiorczej młodzieży chłopskiej usiłowała zdobywać środki do życia poza granicami kraju. Nie wszyscy jednak zdecydowali się na wyjazd za granicę. Starsi żonaci chłopi, posiadający własne rodziny, trudniej podejmowali decyzję o wyjeździe w nieznanne strony. Ratunkiem przed skrajną biedą było kłusownictwo, szmugiel i handel przygraniczny. Nie zawsze z tych zajęć można było osiągać pewny zysk, ale w czasach posuchy, niedostatku, braku urodzaju biedni mieszkańcy Przedmościa, gospodarujący na rozdrobnionych piaszczystych glebach, uciekali się do zajęć zabronionych prawem. Tak zwane „rapsictwo”, w dzisiejszym rozumieniu kłusownictwo, poszerzało gamę artykułów szmuglowanych za rzekę o mięso nazywane dziczyzną. Tego rodzaju mięsa miejscowi rzeźnicy używali również do wyrobu wędlin i innych przetworów mięsnych. Chłopi chodzili na „rapsik”, tak jak dawniej górale na zbój. Mieszczanie z pobliskiej Praszki również uprawiali ten proceder. Chłopi kłusowali w pojedynkę i często ukradkiem. Mieli oni swoją magię kłusowniczą, częściowo tajną, stosowaną przed wyjściem na polowania, składającą się z modlitwy i zamówienia „rapsickiego”. Powszechnie uważano, że do kłusowania trzeba mieć odwagę, być sekretnym, przewidującym i ostrożnym, a także posiadać dobry wzrok i słuch, mieć broń i celnie strzelać. W większości wieśniacy mogli być tylko naganiancami lub informatorami czy tragarzami w czasie nielegalnych polowań.

Do bardziej znanych „rapsików”, czyli nielegalnych myśliwych, w Przedmościu i okolicy należeli: Walenty Koziółek ze Śmiałek, Walenty Żółtaszek z Hub, Marcel Łazik ze Śmiałek, Józef Mieszkalski z Przedmościa, Stanisław Bryja ze Śmiałek, Roch Mieszkalski i jego syn Franciszek z Przedmościa. Wymienieni również zajmowali się szmuglem i handlem. Zwierzyny w lesie i na polach było dużo. Strzelano do saren, zajęcy, dzików, jeleni, zaś kuropatwy, przepiórki czy bażanty często chwymano za pomocą sidła i potrzasków. Kłusownicy chodzili sobie znanymi ścieżkami, aby w razie niebezpieczeństwa mieć się gdzie ukryć.

W okolicy Przedmościa pojawiali się co pewien czas obcy szmuglerzy, którzy w miejscowej karczmie, przy kieliszku, szukali pomocników i informatorów ułatwiających nielegalne przejście przez granicę. Za taką pomoc, o ile była skuteczna, można było zarobić pięćdziesiąt złotych oraz wypić darmowego kielicha gorzałki. Mieszkańcy Przedmościa na ogół orientowali się, gdzie koryto rzeki jest płyt-

kie i łatwe do przeprawy, osłonięte krzewami lub trzcinami; w tych miejscach można było przemknąć na drugą stronę rzeki, być niewidzialnym dla wartownika rosyjskiego, kozaka, który jeździł konno i przez lunetę wzrokiem penetrował granicę. Rzeka Proсна na odcinku od Starokrzepic po Bolesławiec, czyli w rejonie przygranicznym, była obiektem szczególnych zainteresowań setek szmuglerów i kombinatorów handlowych, ponieważ umożliwiała nielegalne zarobkowanie.

Żyłkę handlową mieli nie tylko Żydzi, którzy coraz liczniej osiedlali się na tych terenach, ale również Polacy przybywający z różnych dalszych okolic. Powstawały nielegalne szlaki handlowe, którymi przemycano towar. Handlarze racjonalnie myślący wiedzieli, że aby przemysł był opłacalny, trzeba orientować się w cenach towarów po obu stronach granicy. Po zachodniej stronie Proсны nabywano takie towary, których ceny po polskiej stronie były wyższe.

Wieśniacy szukający łatwego zysku coraz chętniej angażowali się w proceder szmuglu przez zieloną granicę. Ryzyko było jednak duże. Rosyjska straż graniczna, składająca się z konnych kozaków, walczyła z przemysłem. Co kilka kilometrów w pobliżu zielonej granicy budowano tzw. kordony, czyli stacje kozackie, kontrolujące i nadzorujące strefę przygraniczną.

Kordony pobudowano w Przedmościu, w Kiku, Grześlakach, Grobli, w Zadolu k. Toplina, w Krupce k. Dzierzkowic, w Wielkim Młynie, w Goli, w Chróscinie. W okolicy Praszki były kordony w Szyszkowie, Pomykowie, Kuźnicy, Bobrownikach i Starokrzepicach. W latach 1878-1914 stacjonował w Wieluniu 5. Doński Pułk Kozaków, składający się z 6. sotni. Dowódcami pułku byli: płk Teodor Andro i Gawrił Uszakov. Wieluń był też siedzibą 13 Wieluńskiej Brygady Straży Granicznej, której komendantem był płk Piotr Wejeżakin, a później Arkadji Beńko. W mieście funkcjonował wojskowy magazyn prowiantowy, którego nadzorcą był Adam Krassowski. Dokonywał on zakupów zboża dla wojska od ziemian wieluńskich. Tutaj również zaopatrywały się w towar kordony przygraniczne. Oddziały straży granicznej były rozmieszczone w Brzezinach Opатовskich, Wieruszowie i Praszce, a później także w Komornikach i Pieńkach.

W miejscowości Kik koło Przedmościa istniał duży kordon rosyjski z kilkoma budynkami, gdzie mieściły się: sala odprawowa, mieszkania żołnierskie, także stajnie, magazyn, stodoły i szopy. Poza zabudowę był duży plac treningowy, na którym ćwiczone musztrę i jazdę konną. Kordon rosyjski w Kiku pełnił rolę nadrzędną wobec innych kordonów. Komendantem był tu Michał Orłow. Podlegali mu rotmistrz, oficer zaopatrzeniowy i specjaliści gońcy, których posyłał z rozkazami i kurendami. Goniec na koniu w czasie kilkunastu minut pokonywał galopem odległość od jednego kordonu do następnego. W pasie przygranicznym było wiele wartowni. Zwykli żołnierze, kozacy, urządzali nad Prosną tzw. czaty. Były

to zamaskowane miejsca, w których ukryci wartownicy czekali na pojawienie się wracającego z towarem przemytnika. Mieszkańcy Przedmościa znali lokalizację ukrytych czatowni, toteż łatwiej omijali zasadzki. Zdarzało się, że w pęcherzach byczych przynosili kozakom gorzałkę lub marki pruskie w celu przekupienia strażników. Najlepiej wynagradzano inteligentnych przewodników, którzy znali dokładnie teren i ludzi pośredniczących w handlu. Chodzili oni na czele szpicy, odpowiadając za ludzi i towar.

Granica w pojęciu przemytników dzieliła się na zieloną, opierającą się o koryto rzeki i suchą, czyli biegnącą przez pola, gdzie był zaorany i zagrabiony pas ziemi szerokości trzech metrów po obu stronach linii granicznej. Wzdłuż tego pasa zakładano na polecenie władz drewniane ambony obserwacyjne oraz rozciągano druty z dzwonekami. Inne kordony w pobliżu Kika, np. Plewa w Przedmościu, w Grobli, w Zadolu pełniły rolę pomocniczą w ochronie granic. Kozacy często penetrowali karczmy i kuźnie bądź chałupy wiejskie w poszukiwaniu buntowników, kolporterów nielegalnej prasy, organizatorów spisków, poborowych ukrywających się przed wcieleniem do służby wojskowej, wreszcie bandytów i złodziei. Kozacy liczyli także kominy i chałupy wiejskie w zagrodach, robiąc wykazy potrzebne gminom do obliczenia podatków podymnego i od nieruchomości. Pilnowali publicznych placów oraz sprawdzali czy w pomieszczeniach publicznych wiszą portrety cara Mikołaja II. Dokonywali także szybkich szarży w kierunku granicy, gdy zdarzało się jej naruszenie. Chociaż kaukaskie koniki strażników umiały szybko biegać i były wytrzymałe, to jednak liczne funkcje spełniane przez żołnierzy granicznych często utrudniały dobre wykonywanie wartowniczych obowiązków.

Stosunki polityczno-gospodarcze pomiędzy Rosją a Prusami w XIX wieku ulegały pogorszeniu. Władze carskie w r. 1877 wprowadziły wysokie cła na towary importowane ze Śląska. Nastąpiła tzw. wojna celna. Sprzyjało to nasilaniu się przemytu. W pobliżu zielonej granicy organizowano nielegalne hurtownie przemycanych towarów. Dobre stosunki sąsiedzkie wśród mieszkańców pogranicza po obu stronach rzeki sprzyjały szmuglerom. Wozy konne, prowadzone przez przewodników nocą, jechały mało uczęszczanymi traktami leśnymi i polnymi. Gdy zaufany przemytnik pobierał towar z hurtowni, wiarygodnym świadectwem często była połowa karty do gry, którą dostawał od zleceniodawcy. Hurtownik miał drugą połowę karty i porównywał je ze sobą. Bywało w okolicach Przedmościa, że stado gęsi przeganiano przez rzekę jako przemyt, a po drugiej stronie wody czekał miejscowy rolnik, który pędził je dalej do zagrody jak swoje.

Pomysłowość handlarzy była nieograniczona. Aby uniknąć zbędnego hałasu, szmuglerzy zawiązywali dzioby gęsiom, w czasie przeprawy prosiakom wkłada-

li do ryjka kluskę z surowego, ciągnącego się ciasta. Warchlaki przenoszono przez granicę w klatkach. Szmuglowano też jajka, sery, kozie mleko, masło i smalec. Wartownicy szczególnie wyczekiwali na szmuglerów powracających ze Śląska, gdyż interesowała ich wódka, tytoń oraz zegarki. Towar zarekwirowany w czasie pościgu tylko w części ujawniali komendantowi. Ludzi przyłapanych na przemyśle karano grzywną i aresztem; jeżeli komendant był w dobrym humorze, mógł przestępca darować karę za wyrażenie chęci „współpracy” ze strażą albo jeśli schwytany przemytnik znał dobrze język rosyjski i umiał wymienić z imienia całą rodzinę carską. W czasie ucieczki przemytnicy porzucali towar w krzakach lub trzinach, aby uniknąć kary. Funkcjonował zwyczaj, że porzuconego towaru nie wolno było zabrać osobom postronnym, by nie narazić się na zemstę przemytnika. Po stronie śląskiej organizowano „dziuple”, czyli miejsca przeładunku i odbioru towaru z Polski.

Był czas, że we wsiach w pobliżu granicy ginęły we dworach oraz zagrodach chłopskich konie i krowy. Zwierzęta trafiały do Żydów, którzy mieli ukryte chlewy oraz do przewodników przemycających je na Śląsk. Konie przeznaczano do kopalń węgla, a krowami Ślązacy orali pola lub w inny sposób użytkowali je w swoich gospodarstwach. Aby zapobiec kradzieżom, sołtysi wprowadzali obowiązkowe stróżowanie. Obory oraz stajnie zamykano na noc żelaznymi sztabami oraz specjalnymi zamkami. Urządzenia te wyrabiali miejscowi kowale i montowali je w zagrodach chłopskich.

Powaznym utrudnieniem dla mniej doświadczonych handlarzy była wiara w przesady. Złym znakiem było ujrzanie rano czarnego kota przebiegającego drogę lub kobiety, albo gdy ostatniej nocy pod domem kret wykopał kretowisko. Kierujący się przesadami szmuglerzy przekładali wówczas wyprawę na inny dzień. Ostrzegano chłopów przed grasującym w okolicach wsi utopkiem – szelmą, ukrywającym się w zakolach i zaroślach rzecznych, który często wyciągał błotną łapę i topił ludzi bądź zabierał szmuglerom plecaki z przemycanym towarem. Rybacy i szmuglerzy woleli omijać takie miejsca, gdyż budziły one strach i złe przecucia.

Prosna w okolicy Przedmościa była kręta i nieuregulowana. Jej koryto miało szerokość ok. 20. metrów. W czasie większych wiosennych lub jesiennych deszczy następowały wylewy rzeki, przez co jej szerokość osiągała wówczas ok. 150 metrów. W takich sytuacjach przemyt przez zieloną granicę był znacznie trudniejszy. Bywało, że na pewnym odcinku wody przybierały na sile i formowały nowe wodne koryto, zmieniając głębokość nurtu do dwóch a nawet czterech metrów. Dlatego dużo mówiono we wsi o grasującym utopku. Prawdziwą przyczyną utonięć była często brawura i brak bieżącego rozpoznania wirów wodnych i głębokości. Tonęli zresztą nie tyle mieszkańcy Przedmościa, ile obcy przybysze ryzykujący na własną rękę. Na początku XX wieku w rzece żyło wiele ryb

i raków, które wabiły kłusowników. Rolnik z Przedmościa, Bryja Piotr o przezwisku „Rybocek”, wyrabiał drygawice, bębny siatkowe, podbiórki.

Rosyjskie straże graniczne usiłowały miejscową ludność zastraszyć. Wieczorami nie było wolno zbliżyć się do rzeki. W Przedmościu często ogłaszano kurendy. Miały one charakter informacyjny. Kierowane mogły być do żołnierzy straży granicznej lub do przedstawicieli parafii, domów zakonnych, a także ludności cywilnej. Sołtys za pomocą terkotki ogłaszał godzinę zebrania się ludzi na drodze lub placu w jakimś ustalonym miejscu. Na umówiony czas przyjeżdżał konno kozak. Sołtys podawał do wiadomości treść kurendy. Osoby, które nie wyszły na spotkanie, mogły oberwać nahajką od kontrolującego wartownika².

Na wsi pojawiali się często biedni rzemieślnicy wyrugowani z handlu przez żydowską konkurencję, tak zwani domokrażcy. Świadczyli oni usługi u klienta za niewielką odpłatnością, często za jedzenie i spanie. Reperowali dziurawe garnki, robili powrozy, strzygli, naprawiali zegary, buty, zamki w drzwiach, szklili szyby w oknach. Drobnii handlarze chodzili po domach i kupczyli różnymi przedmiotami, aby zarobić na życie. Były to często towary z przemytu, po tańszej cenie.

W roku 1910 na przygraniczne łąki w Przedmościu przybył duży tabor cygański. Składał się z kilkunastu wozów ciągnionych przez woły i konie. Cyganie rozłożyli namioty i wozy na tzw. gorzelnisku, w okolicach młyna. Podnosząc wysoko kiece, Cyganki przedostawały się przez wodę i szły do oddalonej o kilometr śląskiej wsi Zdziechowice na „rajzę”, czyli wędrówkę po domach z zamiarem wrózenia z kart lub ręki bądź handlowania biżuterią i odzieżą. Wójt cygański twierdził, że granica dla nich nic nie znaczy; wszędzie, gdzie świeci słońce i drzewa się zielenią, jest ojczyzna Cygana. Doszło do poważnych utarczek słownych pomiędzy komendantem kordonu w Kiku Michałem Orłowem oraz wspomaganym go zastępcą Boguszwilli a wójtem cygańskim. Cyganie posiadali krótką broń i z drągami, trzymając na uwięzi niedźwiedzia, zbliżali się w trakcie kłótni do Orłowa. W ten sposób odwracali uwagę wartowników od granicy, podczas gdy Cyganki i inni przemytnicy bez przeszkód przechodzili przez nią. Świadkiem tych wydarzeń była Rozalia Mieszkalska, która wraz z koleżanką pilnowała nad rzeką stada gęsi, aby nie trafiły do worka Cygana.

² Relacja ustna Marianny Bryjowej ur. 21 VII 1864, a zmarłej 21 VII 1953 r. w Przedmościu. Osoba ta do końca życia zachowała dobrą pamięć i czytała bez okularów. Przekazała wiadomości o budowie kościoła w Przedmościu, znała obyczaje kozaków, a jednego z nich leczyła, wprawiając mu wybity łokieć. Dużo opowiadała o dawnych wierzeniach. Synowie jej często wyjeżdżali do robót na saksy, jak również szmuglowali towar przez granicę do Prus; Mieszkalski Józef, ojciec autora, ur. 10 III 1899 r., był rzemieślnikiem i rolnikiem. Brał udział w wyprawach szmuglowych przez Prosnę, a także jako rzeźnik produkował wyroby masarskie na zamówienie handlarzy zajmujących się szmuglem. Był również rapsikiem i posiadał nielegalnie broń.

Mieszkańcy śląskich wsi dobrze znali język polski i często udzielali przemytnikom informacji. Czasem również pośredniczyli w interesach. Niemieckie służby graniczne udawały, że problemu nie ma i że nie widzą szmuglerów. Żołnierze często sami po cichu nabywali towar z Polski. Sołtysi we wsiach śląskich starali się zapewnić handlarzom noclegi do czasu bezpiecznego przejścia granicy.

Masowe osiedlanie się Żydów w miasteczkach i wsiach strefy pogranicznej niepokoiło miejscowych handlarzy. Żydzi skutecznie opanowali niektóre dziedziny gospodarki, w tym handel szmuglowanym towarem. Do znanych kupców i handlarzy, działających w okolicach Praszki i Krzepic, należeli m. in: Samuel Berkowicz, Berek Erslich, Aron Kopel, Josek Zelec, Szmul Pakuła, Berek Icho-wicz, Mosiek Brysz i wielu innych. Żydzi mieli zapasy zboża, żywności i umieli spekulować. Kupowali kamień wapienny, cegłę, polne głazy, drzewo opałowe, deski. W sklepach żydowskich były bławaty, artykuły korzenne, cynamon, cebula, czosnek, pieprz, mleko i sery kozie. Starali się oni monopolizować pewne gałęzie wytwórczości. Handel żydowski w dużej mierze opierał się na artykułach pochodzących z przemytu, dlatego był tańszy od wytwarzanego na miejscu. Słynne były szynki i karczmy prowadzone przez Żydów, gdzie była tania wódka z przemytu, piwo, kwaśne ogórki z czosnkiem, podsuszana kiełbasa, barszcz gotowany na tłustym wywarze oraz powszechnie znane wódki: anyżówka, cynamonówka czy śliwowica. Żydzi organizowali własne cechy, w których szkolono młodych złotników, krawców, czapników, kuśnierzy, sukienników, piwowarów, cukierników, garbarzy, szkutników, rymarzy i rzeźników. Mieli też hurtowników i nielegalne hurtownie w przygranicznych stodołach, szopach i innych nieruchomościach. Gromadzili tam towary przeznaczone na szmugiel. Zatrudniali doświadczonych przewodników i uzbrojonych stróży oraz mieli szkolone psy. Posiadali wozy z furmanami i inne środki niezbędne do przemytu.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej w roku 1914, rosyjskie straże graniczne w wielkim pośpiechu opuściły teren, uciekając w stronę Wielunia. Ziemię wieluńską zajęły wojska niemieckie. Do większej bitwy armii niemieckiej i rosyjskiej doszło w okolicach Łodzi, po czym Rosjanie rozpoczęli odwrót. Niemcy na wielu odcinkach utwardzali drogi, kopali rowy melioracyjne. Aby polepszyć komunikację oraz usprawnić handel, zbudowali w 1916 roku linię kolejki wąskotorowej z Praszki do Wielunia oraz linię kolejową z Olesna do Praszki. Wówczas to miejscowa ludność zaczęła organizować szmugiel kolejowy. W wagonach ukrywano nielegalny towar przemywany na Śląsk. Niemcy wywozili z powiatu wieluńskiego długie bele drewna do kopalń, niezbędne przy budowaniu chodników górniczych. Również transportowano zboże i zwierzęta. Ze Śląska koleją przywożono głównie węgiel i koks oraz zużyte podkłady kolejowe.

Handel opałem w większości opanowali Żydzi. Montowali oni duże wagi towarowe, wynajmowali place i na nich gromadzili opał. Mówili, że każdy kto ma pieniądze i płaci jest dobrym klientem. Nie było wydzielonych deputatów, przydziałów opałowych i kto chciał mógł nabywać towar. Tylko bogatsi chłopci z Przedmościa kupowali na zimę węgiel, zaś większość ogrzewała domy torfem i drzewem uzyskanym z przecinki leśnej.

Nielegalny handel przez rzekę odbywał się bez przerwy, pomimo dużego zamętu politycznego. Wykorzystując chaos, jaki zaistniał po wybuchu wojny, Żydzi zaczęli nabywać nieruchomości. Organizowali swoje gminy i cechy rzemieślnicze, kupieckie, tworzyli spółki i hurt towarowy. Powstawały żydowskie jatki rzeźnicze, szynki, restauracje, gorzelnie, cukiernie, kasy zapomogowe i banki. Zaczęły powstawać synagogi. Ludność pochodzenia polskiego rozpoczęła cichą walkę z żydowską konkurencją o wpływy w urzędach i pracę dla miejscowych rzemieślników. W latach 1914-1920 Żydzi posiadali swoich felczerów, cyrulików i akuszerki. W Praszce mieszkał i pracował felczer Josef Sznaper, który leczył również postrzelonych lub okaleczonych przemytników oraz cyrulik Jakub Lewko, który umiał wyrabiać leki.

Powstaje pytanie, co jeszcze szmuglowano do Niemiec? Przemycano tam polskie szynki, wędliny i tzw. „szpek”, czyli słoninę i tłuszcze. Transportowano również gęsi, kaczkę, indyki, cieleta, nasiona łubinu, koniczynę, seradełę oraz dziczyznę. Rzeźnik Józef Mieszkalski był mistrzem w swoim zawodzie. Robił szynki i kiełbasy, które sprzedawał szmuglerom, a ci przemycali towar na Śląsk. Zapotrzebowanie było duże, gdyż ciągle byli odbiorcy zapewniający zbyt i opłacalność produkcji. Ślązacy bardzo chwalili polską szynkę i kiełbasę.

Obok szmuglujących amatorsko i dorywczo wieśniaków i Żydów, przy granicy funkcjonowali szmuglerzy - zawodowcy. Często pochodzili oni z innych powiatów i miast, np. z Piotrkowa lub Łodzi. Kozacy rosyjscy nazywali ich „grubymi rybami”. Mieli oni dobrze zorganizowane i utarte szlaki do Niemiec oraz sieć pośredników i stałe „dziuple” na Śląsku.

W domu Jana Urbańskiego w Podbolesławcu, który mieszkał przy rzece Prośnie, przepakowywano w nocy złoto. Część pakunku rozsypała się po podłodze izby. Jedna ze złotych monet, sturublówka, wpadła w dziurę i zaginęła. Dużo o przemycie towaru i złota wiedział mieszkaniec Praszki Stefan Szymański. Znał on wiele osób powiązanych z handlem złotem.

Zawodowi szmuglerzy przeprawiali się wozami przez rzekę, w pobliżu kordonu kozackiego w Kiku. Gdy do Niemiec wywożono złote ruble carskie, z tyłu, za wozami jechał uzbrojony jeździec, który ubezpieczał transport. Kozacy, podobnie jak straż niemieckie, udawali wówczas, że o przemycie nie wiedzą. Przekupieni żołnierze odchodzili w inne miejsca, aby nie interweniować. Handlarzy

zawodowców traktowano ostrożnie i nikt ich nie rewidował³. Złoto rosyjskie było na Zachodzie wysoko cenione, a z wiozącymi je końmi też nie było kłopotów, gdyż potrzebne były we dworach niemieckich do roboty. Transport szmuglowanych towarów, po przekroczeniu rzeki, zmierzał przez Zdziechowice do Byczyny, gdzie w karczmie czekał na nich łącznik niemiecki z podrobionymi dokumentami. Tam, na zapleczu, przeładowywano towar na inne wozy i kierowano do ustalonych „dziupli” w Oleśnicy bądź Wrocławiu.

Dzięki takim szmuglerom – zawodowcom, komendantowi kordonu w Kiku, Orłowowi, przybyło na palcach złotych obrączek i sygnetów, dostawał także zegarki marki Omega, które były wtedy modne i drogie. Zwyczaje i upodobania komendanta przejął jego podkomendny, zaopatrzeniowiec straży wartowniczej, Boguszwilli.

Z Niemiec przywożono głównie wyroby przemysłowe – materiały tekstylne, pościelowe, zelówki do butów, rzemienie, kopyta szewskie, zegarki, sacharynę, zapalniczki, naboje myśliwskie, żelazka krawieckie, karbid, eter w pojemnikach, z którego znachorzy i aptekarze polscy robili różne lecznicze nalewki. Przywożono również tzw. szeptabakę do nosa oraz tabakiery, gdyż kichanie było wtedy modne. Przemycano tabakę do żucia (tzw. prest) oraz paczki cygar dla ziemiaństwa z dworów i księży, także maszynki fryzjerskie i brzytwy. „Grube ryby”, które obracały większą gotówką, wiozły z Niemiec maszyny do szycia „singery”, siewkarnie, rowery, młocarnie, urządzenia młyńskie, które transportowano w częściach i w Polsce montowano, jak również śrutowniki, lornetki, flowery, pistolety gazowe i bębnekowe oraz naboje, budziki, zegary, fuzje myśliwskie, lampki bateryjne i naczynia domowe. Szmuglerzy mieli kontakty z Żydami, którzy na progach swoich sklepików niecierpliwie czekali na zamówiony towar. Doskonałymi punktami kontaktowymi handlarzy były młyny wodne na granicznej rzece, gdzie przeładowywano towar oraz kuźnie i karczmy. Młodzi szmuglerzy często przekraczający rzekę poznawali śląskie dziewczki, które zapraszali na zabawy lub wesela do Przedmościa. W ten sposób powstawały nieraz koligacje rodzinne. Dorastają-

³ Relacje ustne Piotra Dugina z Przedmościa ur. w 1899 r. i Stefana Owczarka ur. w 1898 r. w Kuźnicy k/ Praszki. Byli oni furmanami wynajmowanymi przez Żydów. Wozili ich towary oraz brali udział w żydowskim przemyśle. Mazurek Władysława z Przedmościa, ur. 24 XI 1912 r., przekazała informacje dotyczące polskich strażników – tzw. „zielonków”, z czasów Polski Odrodzonej. Józefa Mieszkalska z Łabędziów ur. 27 V 1868 r., a zmarła 19 IX 1950 r., żona Walentego, mieszkała w pobliżu kordonu kozackiego na Kiku. Znała zwyczaje żołnierzy rosyjskich. Miała dorodne córki, toteż kozacy często paradowali pod jej oknami. Boguszwilli kupował od jej ojca siano dla koni oraz kartofle. Mieszkalski Leon ze Śmiałek ur. 10 II 1887 r., zmarły w 1973 r., był bratem mojego ojca. Znał język rosyjski i przy cichym pozwoleniu znajomego kozaka wyprawiał się z towarem na Śląsk. Wierzył w istnienie demonów i obawiał się niepowodzeń z ich powodu. Był zabobonny.

cy synowie z rodzin śląskich, aby uniknąć poboru do wojska niemieckiego, zamieszkiwali przez pewien okres po polskiej stronie, a młodzież urodzona w zaborze rosyjskim na czas poboru rekruta do armii carskiej wyjeżdżała do Niemiec i tam się chroniła. Istniały możliwości kupna ziemi za rzeką, po stronie niemieckiej. Dawało to podstawy do ubiegania się w gminie o stałą przepustkę i wtedy można było swobodnie wędrować w obie strony. Przytoczę tu przykład dziedzica majątku w Chróście k. Bolesławca, który zakupił ziemię za rzeką i korzystał ze stałych przepustek. Handel przez zieloną granicę w dużym stopniu kształtował zainteresowania, zaradność i charakter chłopów.

Po odzyskaniu niepodległości powstała polska straż graniczna, zwana „zielonkami” od koloru mundurów. Straż miała swoje punkty obserwacyjne i penetrowała tereny w pobliżu granicy. W byłym kordonie kozackim strażnicy mieli swoją placówkę. Zamieszkiwali również w chałupach wiejskich wynajętych u chłopów. Pogranicznicy byli na owe czasy wysoko wynagradzani, a przez to mniej przepukni. Strażnikami granicznymi byli: Jan Żurawiak, Eugeniusz Bereszko, Piotr Wesołek, Wycieszkiewicz. Mieszkali oni we wsi Przedmość wśród chłopów. Kiedy podczas służby dostrzegli uciekinierów granicznych, strzelali w powietrze, dla postrachu, a potem mówili, że nikogo nie rozpoznali.

Tuż przed II wojną światową nad Przedmościem przemieszczał się wolno w powietrzu niemiecki sterowiec zeppelin i prowadził obserwację terenu. Za rzeką, w zaroślach można było dostrzec hełmy niemieckie, z dala było słychać głuchy warkot silników. Nikt już nie myślał o szmuglu, a Ślązacy z za rzeki ostrzegali, że wojska niemieckiego przybywa w rejon przygraniczny coraz więcej. Mieszkańcy Przedmościa zdawali sobie sprawę z tego, że zbliża się wojna. W dniu 1. września 1939 r. polska straż graniczna wycofała się w stronę Wielunia, gdyż za rzeką było widać niemieckie czołgi i samochody, które zbliżały się do granicy i przekraczały Prosnę. Wczesnym rankiem tegoż dnia dochodziły do Przedmościa głucho, dalekie grzmoty. Echo niesło je po rannej rosie i mieszkańcy mówili, że zaczyna się wojna. Były to odgłosy bomb lotniczych spadających na bezbronny Wieluń oraz pobliskie Starokrzepice. Ostatniej nocy sierpnia 1939 r. Niemcy w okolicach Krzyżanowic zmontowali most przez Prosnę, po którym ruszyły samochody i kompanie wojska. Polscy strażnicy ukryci w krzakach zrobili zdjęcia napastnikom i uciekli w stronę Wielunia. Tak rozpoczęła się w okolicy Przedmościa II wojna światowa.